

nr 9, czerwiec 2016

ISSN 2450 - 5811

Świętokrzyski  
Głos

# Pana Karpia



Jak smakują **karpie wypasione** na rakach? ▶ str. 10-12  
Rybaczy **nie mogą płacić** za wodę na stawy! ▶ str. 4-5



Wacław **Szczoczarz**,  
wydawca

## 500 plus, mieszkania plus, stawy minus

» *Ochrona przyrody powinna łączyć, a nie dzielić Ministerstwo Środowiska i rybaków gospodarujących na tradycyjnych ziemnych stawach karpioowych.*

Dwumiesięczna batalia pod nazwą „zero opłat za wodę dla akwakultury” wkracza w nową fazę. Ministerstwo Środowiska, jako autor projektu ustawy Prawo wodne, po akcjach protestacyjnych rybaków zaczyna wycofywać się z kuriozalnych zapisów niespójnego projektu. Protestujący rybacy powołali Komitet Ogólnopolskiego Pogotowia Protestacyjnego Rybaków z liderem Sławomirem Litwinem, reprezentującym rybaków wszystkich znaczących dla akwakultury organizacji a także tych niezrzeszonych, co zostało życzliwie i z nadzieją przyjęte przez branżę (szczególnie karpiarzy), oczekującą od

dawna na jednogłos w strategicznych kwestiach, a taką niewątpliwie jest ustawa Prawo wodne.

Do uporządkowania zapisów ustawy daleka droga, ale przecież ochrona przyrody powinna łączyć, a nie dzielić Ministerstwo Środowiska i rybaków gospodarujących na tradycyjnych ziemnych stawach karpioowych, a ewentualne

wątpliwości ministra co do realizacji Ramowej Dyrektywy Wodnej polski rząd powinien rozstrzygać na korzyść polskich rybaków i polskiej przyrody. Pikię przed Parlamentem Europejskim wspierającą takie rozstrzygnięcia rybacy też potrafią zorganizować i, jak będzie trzeba, zorganizują.

Ustawa Prawo wodne jest dokumentem strategicznym i wielowątkowym, dlatego też wymaga szczególnej rzetelności, a w segmencie akwakultura uwzględnienia specyfiki

gospodarowania wodą na stawach hodowlanych, co zapewnią jedynie solidne konsultacje z wszystkimi uczestnikami procesu legislacji, w tym z rybakami.

Istotę dzisiejszego sporu zobrazował podczas wywiadu telewizyjnego (TVP1) jeden z rybaków uczestniczący w pikiecie przed Urzędem Rady Ministrów 1 czerwca: „Przecież ryby wody nie piją, ryby oddychają tlenem pobieranym z wody, a skoro kury, świnki i konie pobierają tlen zawarty w powietrzu, więc to powietrze też należy objąć opłatami?”. A ja dopytam, a co z opłatami za powietrze, którym oddychają ludzie? Absurd tej sytuacji nie dotyczy (po nowej propozycji wiceministra Mariusza Gajdy) wyłącznie wysokości opłat, chociaż już raz wiceminister z mównicy sejmowej deklarował, że rybactwo opłatami za wodę obciążone nie będzie, a do projektu ustawy opłaty te, i to horrendalne, wpisał.

Absurd dotyczy przede wszystkim karania (niezależnie od wysokości tych kar) opłatami za wodę przepływającą przez stawy rybaków śródlądowych za ich niezaprzeczalny wkład w tworzenie i finansowanie doskonałych warunków do rozwoju wodnej przyrody jako usługi środowiskowej.

Z tego całego zamieszania, nasuwa się jeszcze jeden wniosek. Rybacy (KOPPR) racjonalnie i myślę, że skutecznie wzięli sprawy w swoje ręce, ale nasz warsztat pracy to stawy, łódki, kasary i sieci. W czytaniu i interpretowaniu paragrafów, ustaw i dyrektyw powinien nas wspierać nasz branżowy Instytut Rybactwa Śródlądowego, dysponujący wykwalifikowaną kadrą naukową. Zagrożenie akwakultury opłatami za wodę, powinno uruchomić platformę współpracy nauki i praktyki, by ta nie była tylko hasłem i by rybacy nie musieli zbyt często zamieniać kasarów na protestacyjne transparenty.

Rytwiany, 10 czerwca 2016 r.



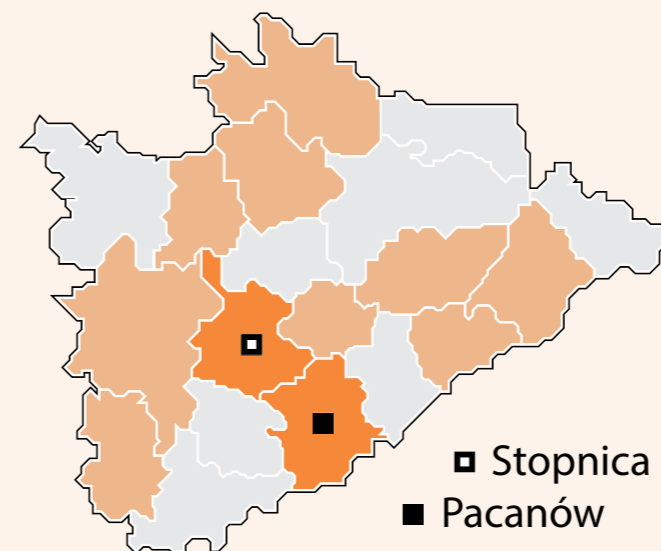
Zbigniew **Szczepański**,  
redaktor naczelny

Jeszcze niedawno podnosiły się głosy, że środki z UE skierowane do lokalnych grup rybackich są zbyt duże, a na dodatek trafiają wszędzie, tylko nie do rybaków. Nasze pismo w każdym numerze pokazuje, jak unijne pieniądze pomogły w gospodarstwach rybackich z terenu LGR „Świętokrzyski Karp” i nie tylko. Kibicowaliśmy też naszej rodzimej grupie rybackiej, gdy podejmowała się zadań ponadregionalnych, a nawet ogólnopolskich. Tak powstała m.in. Strategia Karp 2020, która nie tylko stała się bardzo ważnym dokumentem dla rządu w trakcie tworzenia nowego programu Rybactwo i Morze 2014-2020, ale też została zauważona w Unii Europejskiej jako wzorcowy przykład współpracy wielu lokalnych grup rybackich.

No i co dalej? Ano właśnie. Taki mały paradoks – LGR „Świętokrzyski Karp”, która znacząco przyczyniła się do powstania PO RiM 2014-2020 i przyznania Polsce budżetu na następne lata, w podziale tych środków uczestniczyła nie będzie, bo odpadła w konkursie. Czy reguły tego konkursu były prawidłowe? To już nie jest teraz ważne. Istotne, żeby ceniona nie tylko w Świętokrzyskim społeczność 11 gmin powiatów buskiego, staszowskiego i kieleckiego, dostała jeszcze jedną szansę, bo na nią, jak mało która, zasługuje.

*Zbigniew Szczepański*

### Obszar LGR „Świętokrzyski Karp”



■ Stopnica  
■ Pacanów

## Spis treści

- 4 Rybacy nie mogą płacić** za wodę na stawy!  
Rozmowa ze Sławomirem Litwinem, przewodniczącym Komitetu Ogólnopolskiego Pogotowia Protestacyjnego Rybaków
- 6 Staw pełen niespodzianek** w lipcowy poranek  
Fachowe rady dr. inż. Mirosława Cieśli z Samodzielnego Zakładu Ichtiobiologii i Rybactwa SGGW w Warszawie
- 7 Rutyna** w hodowli karpia **może oznaczać straty**  
Lek. wet. Maciej Dragan wskazuje na sezonowe zagrożenia
- 8 Pod czujnym okiem włoskiego trenera**  
Barbara Nawrot z klubu Zorza - Tempo mówi o pięknych tradycjach i trudnych realiach pacanowskiego futbolu
- 10 Jak smakują karpie wypasione** na rakach?  
Gościmy w małym rodzinnym Gospodarstwie Rybackim „Falęcin - Jastrzębiec”, gdzie hodowla karpia jest zarazem pomysłem na życie, w który wkłada się serce, zapal i pasję
- 13 Stawy karpioowe to nie tylko ryby**  
„Szkiełkiem i siecią”, czyli nasza nowa rubryka, w której Mirosław Kuczyński przygląda się aktualnym problemom polskiego karpiarstwa
- 14 Wdzięczna sztuka łączenia** pokoleń  
Rozmowa z Dorotą Grucą, prezes Fundacji Wspólnota Wielopokoleniowa w Pacanowie
- 16 Na deszcz i słońce, czyli czary na basenie**  
Mirosław Rajtar, wiceburmistrz Stopnicy, kusi mieszkańców regionu i turystów typowo letnimi atrakcjami
- 17 Wyborny smak** żabięckich gał  
Gospodynie z Żabca koło Pacanowa dobrze wiedzą, jaka siła tkwi w lokalnej tradycji. Sięgają do starych, czasem nieco zapomnianych przepisów i tworzą kulinarne rarytasy
- 18 Cudzoziemiec nie kupi, a czy Polak sprzeda?**  
Sprawdzamy, jakie skutki dla rybaków niosą nowe przepisy regulujące handel ziemią



| Rys. Zbigniew Piszczako



Pan Karp - **wyborny smak** tradycji



# Mówimy jednym głosem: „Rybacy nie mogą płacić za wodę na stawy!”

„Hodowcy z całej Polski mają tak głębokie przekonanie co do próśrodowiskowej roli stawów rybnych, że nawet jeden grosz opłat byłby wręcz potwarzą, jednocześnie niebezpiecznym precedensem...”



**Rozmowa ze Sławomirem Litwinem, przewodniczącym Komitetu Ogólnopolskiego Pogotowia Protestacyjnego Rybaków.**

## ■ Co to jest KOPPR i w jakich okolicznościach powstał?

Komitet Ogólnopolskiego Pogotowia Protestacyjnego Rybaków (KOPPR) został powołany w Rykach 10 maja br. na połączonym zebraniu dwóch oddziałów Związku Producentów Ryb - mazowieckiego i lubelskiego. Porządek obrad tego zebrania przewidywał tylko dwa podstawowe tematy, z których jeden okazał się wiodący - omówienie sytuacji polskich hodowców ryb na tle zapisów projektu nowego Prawa wodnego. Prezes ZPRyb Krzysztof Karoń przedstawił informacje na ten temat. Po tym wśród zebranych na spotkaniu hodowców dosłownie się zagotowało. Zabierający licznie głos członkowie ZPRyb wyrazili głębokie oburzenie na takie propozycje władz odnośnie zapisów w projekcie Prawa wodnego. Uznali też za bezwzględnie konieczne powołanie ogólnopolskiego komitetu protestacyjnego w celu przeciwstawienia się projektom zapisów w Prawie wodnym bez konsultacji ich ze środowiskiem rybackim. Zebrani spontanicznie powołali Komitet Ogólnopolskiego Pogotowia Protestacyjnego Rybaków (KOPPR), a następnie wybrali jego członków. Tak się złożyło, że mnie wybrano na przewodniczącego, a Agnieszkę Andruszowską i Mariana Rapacewicza na członków komitetu.

Zebrani zobowiązali nas do podjęcia szybkich i skutecznych kroków dla przeciwdziałania niekorzystnym dla rybaków zapisom w Prawie wodnym, a w szczególności propozycjom ministra środowiska dotyczącym opłat za wodę na obiektach akwakultury. Zobowiązano nas także do poszerzenia składu KOPPR o przedstawicieli pozostałych organizacji rybackich, które mają swoją reprezentację w kraju. W ten sposób na zebraniu 19 maja w Żabieńcu dookooptowano jeszcze prezesów trzech organizacji - Marka Ferlina (Polskie Towarzystwo Rybackie), Jacka Juchniewicza (Stowarzyszenie Producentów Ryb Łososiowatych) i Zbigniewa Szczepańskiego (Towarzystwo Promocji Ryb „Pan Karp”), a także Andrzeja Dmuchowskiego i Pawła Wielgosza. Warto jeszcze dodać, że na początku maja na zebraniu zaklikowskiego oddziału PTRyb rybacy, na wieść o projekcie nowego Prawa wodnego, zobowiązali zarząd do rozpoczęcia akcji protestacyjnej. W wyniku tej decyzji w wielu gospodarstwach rybackich zawisły banery o treści „Ratujmy stawy i przyrodę - zero opłat za wodę”.

## ■ Jaki jest cel tego ponadorganizacyjnego komitetu?

Celem jest to, aby w sprawach zapisu kwestii rybackich w Prawie wodnym swój wyraźny głos mieli polscy rybacy. To ma być nasz jeden wspólny ogólnopolski głos rybacki. Udozgodnił to protest przed siedzibą Ministerstwa Środowiska 16 maja, w którym uczestniczyli hodowcy należący do różnych organizacji.

## ■ Czym się różni działalność KOPPR od tej prowadzonej przez organizacje dotąd istniejące?

Tym, że dzięki naszej ponadorganizacyjnej strukturze minister środowiska będzie musiał uzgadniać projekty zapisów w Prawie wodnym z polskimi hodowcami, nawet jeśli dotąd nie mieli swoich przedstawicieli, nawet jeśli nie byli zrzeszeni (a takich jest niemało, i to o znaczącym udziale w produkcji rybackiej). Wierzę, że to będzie jeden stanowczy głos polskich hodowców ryb. Zresztą to oczywiste, że opór rybacki łatwiej jest ministerstwu złamać, gdy negocjuje z poszczególnymi małymi organizacjami.

## ■ Dlaczego podjął się Pan takiego nietłuwego zadania?

Jestem czynnym w rybactwie emerytem z ponad 60-letnim stażem w branży. Od ichtiologa poczynając, aż po zarządzającego w latach 80. całym polskim rybactwem śródlądowym w Zjednoczeniu Państwowych Gospodarstw Rybackich. Byłem szefem Ogólnokrajowego Zrzeszenia „RybaPol” i prowadziłem własną działalność gospodarczą. Obecnie jestem czynnym doradcą i obserwatorem naszego działania w organizacjach rybackich (należę do dwóch). Rybactwo to moje życie i to nawet rodzinne, bo żona jest ichtiologiem.

## ■ Jak przebiegały pierwsze tygodnie działalności?

Wbrew pesyście (nawet z własnego związku) w połowie maja zorganizowaliśmy przed

gmachem Ministerstwa Środowiska w Warszawie legalny rybacki protest, w którym uczestniczyło około 30 hodowców. Sukcesem jest to, że wszyscy przybyli z chęcią działania w słusznej sprawie, nie bacząc na przynależność organizacyjną czy dużą odległość od miejsca zamieszkania do stolicy. W efekcie wyjednaliśmy spotkanie z ministrem środowiska Andrzejem Szyszka i jego zastępcą Mariuszem Gajdą, który odpowiada za reformę Prawa wodnego. W wyniku jednodniowych negocjacji zawiesiliśmy protest przed budynkiem MŚ, ale zauważono nas, naszą determinację i problemy. Nasz komitet zorganizował 19 maja w budynku Instytutu Rybactwa Śródlądowego w Żabieńcu k. Piaseczna ogólnopolskie zebranie rybaków. Chcieliśmy poznać nastroje „na dole” i uzyskać legitymację do dalszego działania. W spotkaniu wziął udział Janusz Wrona - dyrektor Departamentu Rybołówstwa w Ministerstwie Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej, resortu odpowiedzialnego za akwakulturę. W trakcie obrad uzupełniliśmy skład komitetu do ośmiu osób, wysłuchaliśmy wielu spośród 80 zebranych hodowców, a na końcu ustalone zostało jednolite stanowisko polskich hodowców w kwestii podstawowej - rybacy nie mogą wnosić opłat za pobór wody na stawy. Z takim przesłaniem już następnego dnia wszyscy członkowie komitetu uczestniczyli w spotkaniu rybaków z ministrem Gajdą. Co ciekawe, pan minister najpierw zaproponował ryczałtowe stawki opłat w wysokości 100-400 zł za hektar stawów, a widząc naszą determinację, pod koniec negocjacji zmienił swoją propozycję na 4 zł za hektar stawów rocznie. Usłyszał jednak dalej głos sprzeciwu przeciwko jakimkolwiek opłatom za pobór i zrzut wody dla obiektów akwakultury. Żeby nie zamykać negocjacji, poprosiliśmy o pisemną wersję ostatniej propozycji. Otrzymaliśmy ją za kilka dni, jednak, co było ogromną wadą dokumentu, nie był to całościowy projekt Prawa wodnego, a jedynie wyrwykowy artykuł, który dotyczył wyłącznie opłat.

## ■ Ale to była chyba korzystna propozycja w porównaniu z pierwszymi pomysłami, które doprowadziłyby wszystkie gospodarstwa rybne w Polsce do natychmiastowego bankructwa...

Niby tak, ale to nie takie proste... Konsultacje w środowisku rybackim pokazały, że hodowcy z całej Polski mają tak głębokie przekonanie co do próśrodowiskowej roli stawów rybnych, że nawet jeden grosz opłat byłby wręcz potwarzą, jednocześnie niebezpiecznym precedensem i zakwalifikowaniem hodowli rybnych do grupy działalności gospodarczych niesprzyjających przyrodzie, a raczej ją obciążających. A z tym zgodzić się nie mogliśmy. 25 maja odbyło się drugie w tym czasie ogólnopolskie zebranie rybaków. Komitet został zobligowany do twardego i jednoznacznego stanowiska wobec Ministerstwa Środowiska. Dlatego 30 maja na drugim spotkaniu z ministrem Gajdą nasze rybackie stanowisko brzmiało tak jak za pierwszym razem, że nie zgadzamy się na opłaty. Strona rządowa również twardo stała przy swoim, że opłaty być muszą, natomiast ich wysokość jest do dyskusji. Rozmów na ten temat KOPPR odmówił, bo formalnie nie miał takiego upoważnienia od rybaków, a merytorycznie nie zgadzał się z interpretacją MŚ.

## ■ O jaką interpretację chodzi?

Podstawowym dokumentem jest Ramowa Dyrektywa Wodna, z której rządzący wywodzą, że każdy, kto korzysta z tzw. usług wodnych, musi za to zapłacić. A żeby tak się stało, musi powstać nowe Prawo wodne, które będzie zawierało stawki opłat. Jeśli do tego nie dojdzie, zablokowane może być przekazanie środków

dla Polski m.in. na inwestycje związane z infrastrukturą wodno-kanalizacyjną, hydrotechniczną, ale także funduszy na wsparcie sektora rybnego. To jednak jest interpretacja rządu,

który nie potrafi wyjaśnić, co to właściwie są usługi wodne i czy rząd, zwykle chcący opodatkowywać obywatela, nie powinien płacić za te usługi, jeśli na rzecz środowiska łożą np. hodowcy ryb poprzez retencjonowanie kilkuset milionów metrów sześciennych wody czy polepszenie w wielu przypadkach jakości wody poprzez przepuszczenie przez stawy. Osobna kwestia, to „organizowanie” przez rybaków domów dla setek, tysięcy gatunków roślin i zwierząt wodnych, a trzeba dodać, że te usługi kosztują rybaków w ciągu

roku naprawdę niemałe pieniądze. Konieczne trzeba tu jeszcze przywołać tzw. przypadek niemiecki. Otóż we wrześniu 2014 roku rząd niemiecki wygrał proces z Komisją Europejską przed Trybunałem Sprawiedliwości Unii Europejskiej (sprawa C 525/12), który oddalił skargę Komisji Europejskiej na Niemcy. Nasi zachodni sąsiedzi nie wprowadzili takich opłat m.in. dla rybaków, co nie spodobało się urzędnikom KE. Trybunał uznał jednak, że art. 9 dyrektywy 2000/60/WE Parlamentu Europejskiego i Rady z 23 października 2000 r., ustanawiającej ramy wspólnotowego działania w dziedzinie polityki wodnej, nie nakłada na państwa członkowskie obowiązku wprowadzenia opłat środowiskowych za pobór wód, np. na potrzeby hodowli ryb.

## ■ Czyli rząd sobie, a rybacy sobie?

Tak to wygląda, bo minister środowiska, nie uzgodniwszy sprawy opłat za wodę z rybakami, jak gdyby nigdy nic 1 czerwca procedował projekt Prawa wodnego na Radzie Ministrów. Żeby rząd o nas nie zapomniał, w trakcie obrad rybacy protestowali przed Urzędem Rady Ministrów. Pokazaliśmy naszą determinację i niezmienny cel: „NIE” dla opłat za wodę na stawy.

## ■ Czy KOPPR ma autentyczne wsparcie rybaków i czym to może skutkować w przyszłości?

Myszę, że to zależy od woli polskich rybaków. Będziemy się nad tym zastanawiać po zatwierdzeniu naszej najżywniejszej obecnie sprawy - optymalnych zapisów nowej ustawy Prawo wodne. Ale już na zebraniu ZPRyb w Rykach pojawiły się głosy o potrzebie powołania federacji rybackiej. Coraz bardziej dostrzegam zasadność takich głosów. **(Redakcja)**

## Sławomir Litwin

■ Absolwent rybactwa Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie. Swoją karierę zawodową zaczynał jako ichtiolog w Zespole Rybackim Mordy k. Siedlec. Później m.in. był dyrektorem PGRyb w Gołębiewce, dyrektorem Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa w Urzędzie Wojewódzkim w Siedlcach, a w 1980 roku został powołany na stanowisko zastępcy dyrektora Centralnego Zarządu PGRyb. Po przemianach w Polsce został dyrektorem Krajowego Zrzeszenia

Państwowych Gospodarstw Rybackich, był też prezesem spółki krajowej „RybaPol”.

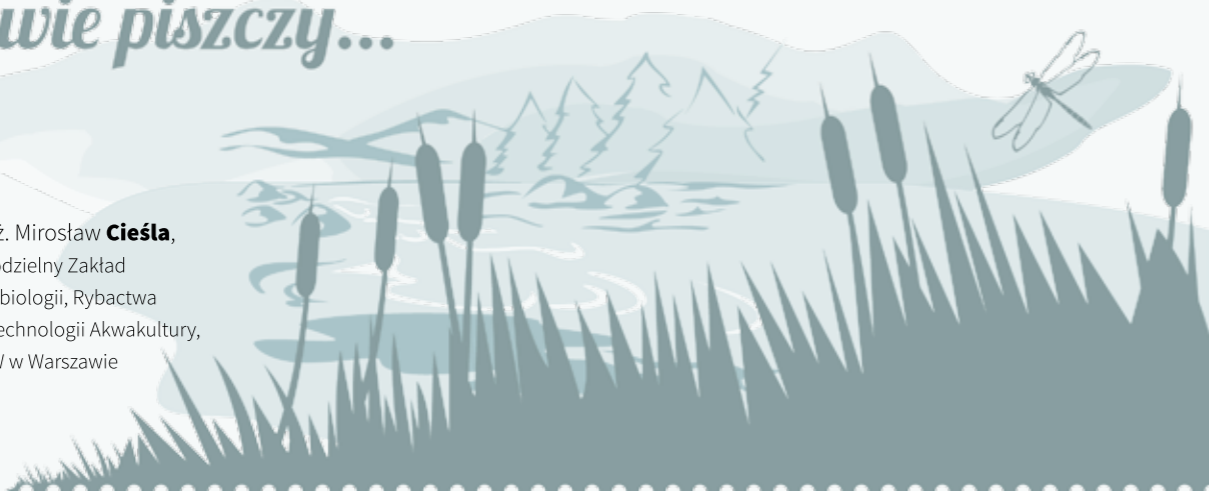
■ Obecnie zasiada w Radzie Nadzorczej Spółdzielni Budowlano-Mieszkaniowej „Stoktosy” w Warszawie.

■ Sławomir Litwin ma dwie wielkie pasje: łowiectwo (pełnił wiele funkcji w zarządach wojewódzkich PZŁ w Siedlcach i Warszawie) oraz narciarstwo (co roku znajduje czas, by wyjechać w Alpy lub poszusać w polskich górach).

## Co w stawie piszczy...



dr inż. Mirosław **Cieśla**,  
Samodzielny Zakład  
Ichtiobiologii, Rybactwa  
i Biotechnologii Akwakultury,  
SGGW w Warszawie



## Staw pełen niespodzianek w lipcowy poranek

W letnich miesiącach hodowca ryb powinien wykazać się czujnością i zaangażowaniem

Lipiec, obok sierpnia, to okres najlepszych i najszybszych przyrostów karpia. Jest to, niestety, także czas pojawiania się licznych chorób ryb. Wynika to ze sprzyjających dla patogenów temperatur wody, ale także błędów popełnianych przez samych hodowców w tym okresie. Takim błędem może być na przykład zbyt intensywne dokarmianie i „dopychanie w karpie paszy kolanem”. Do takiego właśnie nierozsądnego działania, przekarmiania ryb, może skłonić tegoroczna wiosna. Kwiecień i maj 2016 roku okazały się być miesiącami chłodnymi, a żerowanie karpia było chimeryczne. Warto jednak zauważyć, że ryby miały obfitość pokarmu naturalnego, a przyrosty masy całkiem zadowalające. Sądzą, że w większości gospodarstw powiększyły co najmniej dwukrotnie swoją masę ciała w stosunku do obsady.



Połowy kontrolne umożliwiają sprawdzenie tempa przyrostów, a także ocenę stanu zdrowia ryb. | Fot: J. Preuhs

### Konsekwencje mogą być przykre

Dlatego też koniecznie należy systematycznie przeprowadzać połowy kontrolne karpia. Próby takie umożliwiają sprawdzenie tempa przyrostów, a także ocenę stanu zdrowia ryb. Mając obraz tego, co dzieje się w stawie, hodowca ma do zakończenia sezonu odrostowego dużo czasu i - w przypadku niezadowolających przyrostów - może podjąć działania naprawcze, jak na przykład zakup pasz prze-

mysłowych, uzupełniając w ten sposób zwykłą paszę zbożową.

Dokarmianie i stała kontrola wyjadania karmy przez karpie to także jedno z podstawowych zadań na lipiec. Dokarmianie należy prowadzić według wcześniej sporządzonego preliminarza. Szacunkowo, w lipcu na stach

wach towarowych i kroczkowych należy skarmić około 30-35 proc. całkowitej ilości paszy, jaką zaplanowaliśmy na cały sezon. Na przesadkach II powinno to być około 20 proc. Ważne jest, aby sprawdzać, czy pasza jest w całości wyjadana przez karpie. Warto pamiętać, że może ona sfermentować zarówno w wodzie nieodabrana przez ryby, jak i w przewodach pokarmowych karpia, które zbytnio objadać się będą paszą podawaną w nadmiarze. I w jednym, i w drugim przypadku konsekwencje dla ryb i hodowcy będą bardzo przykrymi niespodziankami.

W lipcu powinniśmy również przeprowadzić odłowy przesadek I oraz obsadzić przesadki II. Drugie przesadki należy uprawić, zdezynfekować wapnem palonym w ilości 1-1,5 tony na hektar i napełnić wodą na około dwa tygodnie przed planowaną obsadą. Pierwsze przesadki, po odłowie karpia, należy dokładnie zdezynfekować wapnem palonym, osuszyć i uprawić, aby utrzymać je w odpowiedniej kulturze do kolejnego sezonu.

W pierwszym wakacyjnym miesiącu należy też przeprowadzić naturalne tarło rodzimych

gatunków wybitnie ciepłolubnych, takich jak sumy, liny czy karasie pospolite. Do tarła naturalnego można wykorzystać nieużytkowane w tym czasie magazyny lub zimochowy karpiove. Należy je przygotować tak, jak typowe tarliska, przy czym dla sumów wskazane jest przygotowanie krześlisk typu „dwuspadowego dachu”, na których ryby złożą ikrę.

Pamiętajmy także o pierwszym wykaszaniu roślinności wodnej. Z reguły zabieg ten będzie trzeba powtórzyć w sierpniu, chociaż, przy głębokim zalewie stawu, czasami pozytywny skutek przynosi już jednorazowe usunięcie roślinności.

### Oko na stawy

Lipiec to także ostatni moment na dezynfekcję i uprawę magazynów oraz zimochowów. Dotyczy to szczególnie obiektów, w których stawy tych kategorii użytkowane są także do innych celów aniżeli ich nominalne przeznaczenie, na przykład jako naturalne tarliska lub przesadki I. Stawy należy zdezynfekować wapnem palonym, uprawić, zmeliorować rowy, aby jak najlepiej osuszyły się, i pozostawić suche, poddając najlepszej dezynfekcji, jaką jest naturalne słoneczne UV.

Uzupełnieniem miłych lipcowych poranków w gospodarstwie rybackim powinny być codzienny pomiar temperatury wody, obchód stawów, zajrzenie w mnichy dopływowe i sprawdzenie, czy aby nie gromadzą się tam ryby, regulacja dopływu wody i uzupełnianie jej braków. A po przyjeździe do biura/ domu/ pokoju należy zrobić notatki, aby sprawnie i szybko przygotować sprawozdanie dla Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Ale przede wszystkim dla siebie, aby móc w następnych latach prowadzić swój obiekt coraz lepiej.

## Zdrów jak ryba?



lek. wet. Maciej **Dragan**,  
specjalista chorób ryb,  
specjalista weterynaryjnej  
diagnostyki laboratoryjnej



## Rutyna w hodowli karpia może oznaczać straty

W okresie wzrostu ryb ważne jest systematyczne badanie parametrów wody w stawie

W miesiącach czerwca i lipca temperatura wody stopniowo podwyższa się, wzrasta poziom przemiany materii, co powoduje wzrost ilości zadawanej karmy. Warunkiem utrzymania odpowiedniej zdrowotności ryb jest podawanie im paszy zawierającej wszystkie potrzebne do życia składniki: białko, tłuszcze, węglowodany, witaminy i związki mineralne.

### Tlen pod nadzorem

Czynnikami wpływającymi na ilość podawanej karpom paszy są: temperatura, zawartość tlenu w wodzie i jej odczyn.

Optymalną temperaturą dla wzrostu karpia jest 18-27 stopni Celsjusza. W wyższej następuje wzrost metabolizmu i zapotrzebowania na tlen, który potrzebny jest do strawienia pokarmu. Należy pamiętać, że wraz ze wzrostem temperatury następuje zmniejszenie rozpuszczalności tlenu w wodzie i szybszy rozkład substancji organicznych. Dlatego przy temperaturze powyżej 27 stopni Celsjusza należy stopniowo ograniczać karmienie, aż do całkowitego jego zaprzestania. Ryby są jednak organizmami zmiennocieplnymi. Ich temperatura ciała jest zbliżona do temperatury wody.



Czynnikami wpływającymi na ilość podawanej karpom paszy są m.in. temperatura i zawartość tlenu (po prawej: pomiar tlenu w GR „Wójcza”). | Fot. J. Preuhs/J. Czerwiński

Spadek temperatury wody powoduje zahamowanie procesów życiowych organizmu, a przy spadku temperatury poniżej 13 stopni Celsjusza następuje stopniowe zmniejszenie ilości pobieranego pokarmu, aż do jego całkowitego zahamowania. Ryby stają się mniej ruchliwe, wykazują niższą odporność, a przez to są bardziej podatne na choroby.

Optymalną dla karpia ilością tlenu w wodzie jest 6-5 mg/l. Głównym jego dostarczycielem podczas dnia są rośliny zielone, które w nocy stają się konsumentami tlenu. Duża jego część, oprócz spożytkowania przez ryby, zużywana jest na rozkład substancji organicznych w stawie, a także przez drobne organizmy wodne, w tym plankton. Obniżenie koncentracji tlenu poniżej 4,5 mg/l powoduje stopniowe ograniczenie pobierania pokarmu, które powoli ustaje, kiedy koncentracja spadnie poniżej 2,5 mg/l.

Podawanie paszy należy również uzależnić od aktualnego odczynu pH w stawie. Optymalnym dla większości ryb jest zakres pH od 6,8 do 7,5. Przy pH od 8,5 do 9 zaleca się redukcję dawki pokarmowej dziennej o połowę, przy pH od 9 do 10 należy zaprzestać podawania paszy. Wraz ze wzrostem odczynu pH ilość amoniaku gazowego (NH<sub>3</sub>) stopniowo wzrasta, doprowadzając do zatrucia organizmu, a czasem również do śmierci. W wodzie o odczynie kwaśnym - pH poniżej 6 - tempo przemiany materii oraz wzrostu ciała ryb maleje. Wiąże się to ze spadkiem powinowactwa hemoglobiny (barwnik występujący w krwinkach czerwonych odpowiedzialny za przenoszenie tlenu wewnątrz ciała organizmów zwierzęcych) do tlenu. W konsekwencji upośledzone jest jego przenoszenie. W razie pojawienia się niepokojących objawów, narastających śnięć ryb, karmienie należy przerwać, aż do całkowitego ustania śnięć.

### Kontrola procentuje

Każde gospodarstwo powinno być wyposażone w odpowiednie urządzenia do badania ilości tlenu w wodzie, temperatury i odczynu wody. Częste badanie tych parametrów w okresie wzrostu karpia jest szczególnie ważne, ponieważ można w prosty sposób ograniczyć straty wywołane niekorzystnymi zmianami zachodzącymi w wodzie. Szkodliwe może się okazać, gdy hodowca, popadając w rutynę, poprzestaje na dawkowaniu paszy „na oko”, nie doceniając zmieniającej się aury i warunków w stawie.





- Trenuje u nas około stu uczniów z gminnych szkół - mówi prezes Barbara Nawrot. Na zdjęciu obok niej: Dawid Kondek, klubowy skarbnik, a zarazem trener juniorów, Sławomir Skiba - wiceprezes pacanowskiego klubu oraz Salvatore Sazio trenujący trampkarzy. | Zdjęcia: Jarosław Czerwiński

## Pod czujnym okiem włoskiego trenera

„Młodych ludzi coraz trudniej wyciągnąć z domów, choć robimy co tylko można, by zachęcić ich do uprawiania sportu. Wiadmo przecież, że brak ruchu, zbyt długie siedzenie przed komputerem skutkują m.in. skrzywieniami kręgosłupa i otyłością”.

**Rozmowa z Barbarą Nawrot, prezes Gminnego Ludowego Klubu Sportowego Zorza – Tempo Pacanów.**

### ■ Jaka dyscyplina wiedzie prym w Pacanowie?

Zdecydowanie piłka nożna. Od lat zresztą.

### ■ No, właśnie. Początki klubu sięgają roku 1953. Jak wówczas wyglądał lokalny futbol?

Zupełnie inaczej niż obecnie. Sporo na ten temat wiemy, bo w 2013 roku obchodziliśmy 60-lecie klubu i zaprosiliśmy dawnych zawodników. Ich opowieści były niesamowite. Młodzież nie chciała wierzyć.

### ■ Co najbardziej zaskakiwało?

Samo podejście do piłki nożnej. Znalazienie się w drużynie seniorskiej ówczesnej Zorzy Pacanów było wielkim wyróżnieniem. Trzeba

było na to długo i rzetelnie pracować. Młodzi zawodnicy starali się zresztą różnymi sposobami „przyszykować” sobie jakby to miejsce w składzie: podawali piłki, nosili torby starszym zawodnikom. Jeden z panów wspominał nawet, jak to prął w rzece stroje starszych kolegów, licząc na to, że zostanie zauważony i będzie mógł wejść na boisko. Tak bardzo mu

zależało, by znaleźć się w tym pierwszym składzie.

### ■ No to pewni ci starsi też nie zamierzali odpuszczać...

Oczywiście. Pan Zenon Janicki, który u nas był bramkarzem, zresztą bardzo dobrym bramkarzem, docenionym później w Krakowie, opo-



Piłkarskie turnieje zawsze były w Pacanowie sportowym świętem.

| Fot. Archiwum klubu

wiadał, jak to mecz wypadł w dniu jego ślubu. Nie odpuścił. Po uroczystości w kościele zostawił swoją właśnie poślubioną żonę, gości i pobiegł na mecz, który w tamtych latach był rozgrywany właściwie na łące, bo przecież boiska z prawdziwego zdarzenia nie było. A po ostatnim gwizdku pan młody wrócił na uroczystość.

### ■ Obecnie mogłoby się to skończyć równie szybkim rozwodem...

Podobnych historii usłyszeliśmy znacznie więcej. Inny z zawodników, Leon Siwiec, wspominał, że pewnego dnia żona zostawiła go z niedawno urodzonymi bliźniaczkami, którymi miał się opiekować. Ale przecież nie mógł opuścić meczu. Ustawił więc wózek z dziećmi za bramką i co jakiś czas podbiegał, by sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Żona jednak była przewidująca. Wracając do domu zjrzała na stadion i zabrała dzieci. Zawodnikowi mocno się wtedy oberwało... Taka to wtedy była miłość do piłki nożnej.

### ■ Dziś już tak nie jest?

Owszem, zdarza się młodzież bardzo zaangażowana, ale generalnie sport nie jest już na pierwszym miejscu. Młodzi ludzie mają komputery, gry wideo, internet. Coraz trudniej wyciągnąć ich z domów, choć robimy co tylko można, by zachęcić do treningów. Obecnie prowadzimy dwie grupy młodzieżowe oraz oldbojów i grających w A-klasie seniorów. Z tą ostatnią grupą mamy, zresztą, sporo problemów.

### ■ Nie ma już takiego parcia, by reprezentować Pacanów?

Chodzi raczej o to, że młodzi ludzie, a często są to przy okazji utalentowani piłkarze, nie mając pracy na miejscu, wyjeżdżają z kraju. Po prostu nie ma kto grać. A na dodatek sąsiednie, zamożniejsze kluby podbierają nam zawodników, bo mają podobny problem z emigracją jak my.

### ■ Czym kuszą zawodników?

Finansami, którym my nie jesteśmy w stanie sprostać. Nas nie stać na kupienie jakiegoś dobrego zawodnika. Trzy lata temu mieliśmy trudną sytuację finansową, z której jednak jakoś udało się nam wyjść. Nie chcemy brnąć w kredyty, a bieżące wydatki są spore. Trzeba przecież opłacić księgową, trenerów, gospodarza, przejazdy zawodników, kupić sprzęt, wnieść opłaty sędziowskie... Długo można by wymieniać.

### ■ Jaki jest budżet klubu?

Pięćdziesiąt tysięcy złotych i pieniądze w całości pochodzą z budżetu gminy. Zdajemy sobie sprawę, że jako stowarzyszenie dostajemy najwięcej i niektórych kluje to w oczy, ale dla nas nie jest to wystarczająca kwota. Niemal zawsze w kolejny rok wchodzimy z długiem

w wysokości 5-6 tysięcy złotych. Jeszcze kilka lat temu można było liczyć na jakieś kwoty od sponsorów, ale teraz słyszymy od kolejnego prezesa czy dyrektora: „Pomyślmy” i zazwyczaj nikt się już nie odzywa. Szukamy ofiarodawców wśród podatników, zachęcając do przekazania tego jednego procenta. Efekt jest jednak mizerny, bo potrzebujących, w szczególności osób chorych, jest coraz więcej. Tymczasem mamy u siebie ok. 100 uczniów z różnych typów gminnych szkół, którym stwarzamy alternatywę dla wspomnianego już spędzania czasu przed komputerem, skutkującego m.in. skrzywieniami kręgosłupa i otyłością. Nie muszę też chyba przekonywać, jak w dobie obecnych zagrożeń ważne jest zaangażowanie młodzieży i wypełnienie jej wolnego czasu. My, zarząd, zajmujemy się tym wszystkim społecznie, poświęcając swój wolny czas.

### ■ Ale na łące już nie musicie grać?

Nie, te czasy już dawno minęły. Dzięki zaangażowaniu Wiesława Skopa, naszego wieloletniego prezesa i obecnego wójta gminy Pacanów, na warunki nie możemy narzekać. Mamy dostęp do nowoczesnej sali sportowej, gramy na stadionie z piękną trybuną, na której podczas każdego meczu zasiada 50-60 naszych wiernych kibiców. Sportowa niedziela wciąż w Pacanowie jest dużym wydarzeniem.

### ■ No i macie włoskiego trenera z piłkarską przeszłością w Neapolu...

Tak, Salvatore Sazio trenuje trampkarzy, którzy za nim przepadają. Tak sobie czasem żartujemy, że skoro zabrał nam piękną dziewczynę, to musi to teraz odrobić... Ożenił się z mieszkanką naszej gminy, mieszkają w Ratajach. Salvatore gra też w grupie oldbojów i strzela dużo bramek. Mamy z niego same korzyści.

### ■ No to może przyłoży też rękę do waszego awansu do ligi okręgowej?

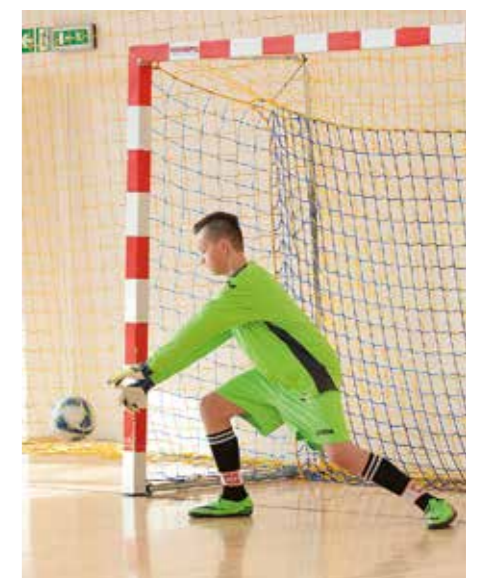
Nawet o tym nie myślimy, nie byłibyśmy w stanie pokryć kosztów. Gra w „okręgówce” wiąże się z dalszymi, a więc kosztowniejszymi wyjazdami, wyższymi opłatami sędziowskimi itd. Dlatego musimy być w tej A-klasie. I oby tylko było nas na to stać. **(GK)**



Trening trampkarzy w nowoczesnej sali sportowej Szkoły Podstawowej imienia Jana Brzechwy w Ratajach Słupskich koło Pacanowa.



Trampkarze chętnie uczestniczą w zajęciach. Trener Salvatore Sazio - z piłkarską w przeszłością w SSC Napoli - ma typowo włoski temperament, a futbol w sercu.



Bramkarskie tradycje są w Pacanowie bardzo mocne. Zenon Janicki przed laty zrobił karierę w Krakowie, czy młodzi zawodnicy wezmą z niego przykład?

# Jak smakują **karpie wypasione** na rakach?

W małym rodzinnym Gospodarstwie Rybackim „Falęcín – Jastrzębiec” do hodowli ryb podchodzi się nie tylko w biznesowy sposób. To przede wszystkim dający dużo radości sposób na życie, zajęcie, w które wkłada się serce, zapał i pasję, które po prostu się lubi.



GR „Falęcín – Jastrzębiec” to ok. 20 hektarów terenu, z czego 11,5 hektara zajmuje 7 stawów. Na zdjęciu: Aleksander i Zbigniew Orszulakowie. | Zdjęcia: Jarosław Czerwiński

W przypadku tego rodzinnego biznesu wszystko autentycznie zaczęło się od pasji. I to nawet nie tyle rybackiej, co wędkarskiej. Tadeusz Orszulak prowadzący w Stopnicy (powiat Busko-Zdrój) niewielką firmę budowlaną, na początku lat 80. zeszłego wieku upatrzył sobie malowniczy teren pod lasem, nad rzeczką Skrobaczówką. Na wędkowaniu spędzał tam każdą wolną chwilę. O walorach miejsca, w którym – jak wskazywały zarysy starych grobli – znajdowało się kiedyś gospodarstwo rybackie, mówił coraz częściej i z coraz większym zapałem, aż w końcu zaczął skupować ziemię. Wymyślił sobie, że założy tam stawy rekreacyjne, mając na uwadze wyłącznie swoją pasję wędkarską, którą powoli przejmowali synowie: Zbigniew i Aleksander.

Koncepcja zmieniła się już podczas planowania, za sprawą zaprzyjaźnionego inżyniera

Danieluka z Kielc, który podjął się przygotowania projektu.

- To on powiedział do męża: „Tadziu, nie ograniczaj się do rekreacji. Niech to będą stawy hodowlane, z ryb będziesz miał pieniądze” – wspomina Elżbieta Orszulak, która wówczas pracowała w buskim sanepidzie i, owszem,

„  
Już samo  
przebywanie  
na stawach,  
niesamowicie  
uspokaja i odpręża.”

miała do czynienia z wodą, a konkretnie jej badaniem, ale nie przypuszczała, że stanie się też specjalistką od hodowli karpia, dodatkowo prowadzącą całą buchalterię, w tym księgi stawowe. – Mąż pomysł podchwycił, ale w tamtych latach sprawa nie była prosta. Trzeba było zaliczyć kurs, by zdobyć uprawnienia wykwalifikowanego rybaka stawowego,

i wykazać się, że mamy ziemię uprawną, która zapewni nam pokarm dla ryb. Tych warunków było oczywiście więcej, w końcu jednak zdobyliśmy zezwolenie i zostaliśmy rybakami, takimi najmniejszymi, „wiaderkowcami”.

Pierwszy staw miał powierzchnię trzech hektarów, a w pracę przy jego budowie zaangażowała się solidarnie cała rodzina. Wyzwanie było ogromne, w związku z inwestycją trzeba było pogodzić się z wieloma wyrzeczeniami. Nic dziwnego, że Elżbieta Orszulak doskonale pamięta pierwsze zarybienie narybkiem karpia i pierwsze jesienne odłowy – jak to wówczas mówiło – lekkiej handlówki, czyli karpia ważących od 70 deko do kilograma.

- Zebraliśmy łącznie cztery tony i nie musieliśmy martwić się o zbyt, bo karp był towarem deficytowym – dodaje Elżbieta Orszulak. – Wszystko, jak to w PRL-u się odbywało, zabrano od nas Centrala Rybna. Gdy mąż odebrał pierwsze pieniądze, wiedzieliśmy, że wysiłek się opłacił. Zyskaliśmy dodatkowe źródło dochodu. I dalej inwestowaliśmy.

## Wizja dużych zysków

Zyski z hodowli karpia i prowadzonej przez Tadeusza Orszulaka firmy budowlanej zasilaty gospodarstwo rybackie. Powstawały kolejne stawy (łącznie miały już powierzchnię 7 hek-

tarów), przybywało ziemi uprawnej i łąk, nad Skrobaczówką stanęła też mała rybakówka. Precyzyjny plan rozwoju rybackiego biznesu zweryfikowały kłopoty z doprowadzeniem energii elektrycznej. No bo jak bez światła prowadzić jesienią odłowy, jak upilnować przed złodziejami karpie przygotowane już do sprzedaży? Decyzja o odpuszczeniu hodowli ryby handlowej i skoncentrowaniu się na materiale zarybieniowym wydawała się optymalna i przez kilka lat to ten rodzaj działalności stał się znakiem firmowym Gospodarstwa Rybackiego „Falęcín – Jastrzębiec”.

Cały czas jednak rodzina Orszulaków bacznie obserwowała, co nowego oferuje branża. Pod koniec lat 90. głośno było o hodowli raków. Różni specjaliści przekonywali, że można na niej zarobić znacznie więcej niż na rybach. Niewielki, 60-arowy staw wydawał się idealny na takie eksperymenty.

- Sama hodowla nie miała być skomplikowana – mówi Aleksander Orszulak, który wówczas, już jako student Politechniki Świętokrzyskiej, wraz z tatą zaliczył specjalistyczny kurs. – Wystarczyło dorosłe raki kupić, umieścić w stawie, co jakiś czas dokarmiać miękką roślinnością, np. moczarką kanadyjską i spokojnie czekać, aż się rozmnożą. Zbyt miał być zapewniony i to po 200 zł za kilogram.

## Dwa wyjątkowe karpie

Niestety, okazało się, że z tym zbytem tak różowo nie jest. Orszulakowie próbowali więc sprzedawać raki na własną rękę. To już jednak był prawdziwy niewypał. Jedna z krakowskich restauracji, owszem, była zainteresowana, ale chciała co jakiś czas... pół kilograma i stawiała warunek, że producent dostarczy towar do Krakowa. Jak taki biznes mógł się opłacać?

Ugotowane w wodzie z koprem raki trafiały więc i na rodzinny stół, choć furory nie robiły. Po trzech latach zapadła w końcu decyzja o likwidacji hodowli. Woda ze stawu została



Tadeusz Orszulak (zmarł w 2010 roku) i jego stworzone od zera dzieło - gospodarstwo rybackie. Karpie tu hodowane mają wyjątkowy smak.



Elżbieta Orszulak zna się na hodowli karpia jak mało kto, prowadzi też księgi stawowe.

puszczona, a raki - jakieś 40 kilogramów - wybierane. Po cenie zdecydowanie niżej od oczekiwanej kupił je jeden z hodowców, a gospodarze ze Stopnicy (tam się mieści siedziba GR „Falęcín – Jastrzębiec”) mogli sporządzić bilans inwestycji. Wyszło na to, że gdyby hodowali nie raki, a karpie, to kosztowałyby to ich mniej wysiłku, a zyski byłyby nieporównywalnie większe. Do tego trzeba było doliczyć koszty remontu zarośniętego stawu.

- Plus z tej hodowli był tylko jeden, a właściwie dwa – dwa imponujące karpie, które znaleźliśmy w stawie z rakami – wspomina Aleksander Orszulak. – Jeden ważył 7 kilo, drugi jakieś 5. Okazało się, że to były ryby wypasione na rakach, zjadały je, gdy raki zrzuciły pancerze. Bez wątplenia były to dwa najbardziej wartościowe karpie, z jakimi do tej pory się zetknąłem. Ostatecznie trafiły na nasze talerze. Do dziś pamiętam smak tego wyjątkowo delikatnego mięsa.

Nietrafiona inwestycja utwierdziła Tadeusza Orszulaka w przekonaniu, że prowadząc gospodarstwo rybackie nie warto się rozpraszać.

Lepiej rozwijać i udoskonalać hodowlę ryb, na które od wieków czekają polscy konsumenci. A że prąd na stawy był już doprowadzony, zapadła decyzja o powrocie do karpia handlowych.

- Mąż doszedł do wniosku, że w rybnictwie najlepiej handlować przez cały rok – mówi Elżbieta Orszulak. – Tak więc zaczęliśmy sprzedawać i materiał zarybieniowy, i rybę na wigilijne stoły. Na początku nie było lekko - musieliśmy na nowo zdobywać rynek, bo przecież Centrali Rybnej już nie było...

## Pizza, okna i ryby

Lata wspólnej pracy na stawach sprawiły, że każdy członek rodziny Orszulaków stał się wysokiej klasy specjalistą. Nikogo więc nie zdziwiło, że po zakończeniu studiów mechanicznych na politechnice Aleksander poświęcił się pracy w gospodarstwie rybackim. Po dwóch latach postanowił jednak spróbować sił (podobnie jak jego brat Zbigniew, zajmujący się handlem oknami) w zupełnie nowej branży.



Wraz z żoną Magdaleną otworzył w Kielcach włoską restaurację i – jak zapewnia – sło im całkiem niezłe. Mieli stałych klientów, zdobywali nagrody, z których najbardziej cenią zwycięstwo w konkursie na najlepszą restaurację włoską w województwie świętokrzyskim.

### Unia pomoże?

Sytuacja skomplikowała się w 2010 roku, kiedy to zmarł Tadeusz Orszulak. Łączenie własnych biznesów z rybaczeniem średnio wychodziło i po jakimś czasie pojawiło się pytanie: „Czy i który z braci zdecyduje się przejąć i rozwijać dzieło ojca?”

- Rodzinny interes zawsze powinien być na pierwszym miejscu – podkreśla Aleksander Orszulak, dodając że podjęcie decyzji przyspieszyły narodziny syna Filipa. – I nie ma już żadnych wątpliwości: to z gospodarstwem rybackim moja rodzina wiąże przyszłość.

Dzisiejsze GR „Falęcin – Jastrzębiec” to około 20 hektarów terenu, z czego 11,5 hektara zajmuje siedem stawów. Rocznie produkuje ok. 9 ton karpia handlowego oraz materiał zarybieniowy na potrzeby własne, a także na sprzedaż (ok. 5 ton). I – co bardzo ważne – cieszy się uznaniem rynku.

Klienci doceniają walory smakowe mięsa tutejszych karpia, hodowanych w krystalicznie czystej wodzie i po jesiennych odtowach odpowiednio wyczyszczonej, „odpitych” na płucze. Inna sprawa, że w małym rodzinnym gospodarstwie do hodowli ryb podchodzi się nie tylko w biznesowy sposób. To przede wszystkim dający dużo radości sposób na życie, zajęcie, w które wkłada się całe serce, zapal i pasję, które po prostu się lubi.

- Już samo przebywanie na stawach, w porannej ciszy i nieskażonej przyrodzie niesamowicie uspokaja i odpręża – podkreśla Elżbieta Orszulak. – Ten cały cykl produkcji, kiedy ryby dokarmiamy, doglądamy, a w razie jakichś problemów wspólnie podejmujemy kluczowe dla hodowli decyzje, jest dla nas najprzyjemniejszy. Niesamowicie wciągający. Gdy przychodzi czas sprzedaży, nieraz do syna mówię, że powinniśmy się cieszyć, ale my wtedy tak naprawdę jesteśmy w największym stresie. Nigdy do końca nie wiadomo, jaka będzie cena, kto przyjedzie po rybę i czy przypadkiem nie będzie chciał nas oszukać...

Na szczęście dwie trzecie produkcji rezerwuje każdego roku sprawdzony odbiorca z Krakowa, który co prawda sprzedaje karpie pod własną marką, ale nie targuje się, płaci rzetelnie i zapewnia, że dopóki tylko będzie handlował rybami, to będzie brał je z GR „Falę-



O drożność mniczków stawowych trzeba dbać przez okrągły rok. Zbigniew Orszulak dobrze o tym wie.

cin – Jastrzębiec”. Dodaje przy tym, że tak naprawdę nie ma innego wyjścia, skoro przyzwyczaili swoich klientów do tak pysznej ryby...

Takie opinie dodają siłę, dlatego Aleksander Orszulak stara się z optymizmem patrzeć w przyszłość, choć zdaje sobie sprawę, że prowadzone przez niego gospodarstwo przespało pierwszy okres finansowego

wsparcia z Unii Europejskiej. Inni rybacy, korzystając m.in. z funduszy Lokalnej Grupy Rybackiej „Świętokrzyski Karp”, doinwestowali i rozwinięli swoje obiekty, zyskali nowy sprzęt i wyposażenie. - Liczyłem, że w tym drugim rozdaniu skorzystam i ja, a tu słyszę, że nasza LGR „Świętokrzyski Karp” nie dostała pieniędzy...  
 Liczyłem, że w tym drugim rozdaniu funduszy unijnych skorzystam i ja, a tu słyszę, że nasza LGR „Świętokrzyski Karp” nie dostała pieniędzy...  
 będzie – martwi się gospodarz. – Wciąż jednak mam nadzieję, że jakieś fundusze

się znajdą. Będziemy pukać, gdzie tylko się da.

A do zrobienia jest naprawdę sporo. Aleksandrowi Orszulakowi marzy się zorganizowanie punktu sprzedaży bezpośredniej karpia (stawy położone są przy ruchliwej trasie Kraków – Szydłów), w którym klienci mogliby kupić rybę wypatroszoną albo filet. Do tego potrzebna jest jednak rybakówka z prawdziwego zdarzenia z odpowiednim wyposażeniem, utwardzonym gruntem wokół i drogą dojazdową. Trzeba by zadaszyc płuczkę, kupić samochód do transportu ryb...

### Uda się na pewno!

Tymczasem na razie na podwórku gospodarstwa parkuje stary ciągnik (bez kabiny, stycziowe wapnowanie Aleksander Orszulak przypłacił chorobą ciągnącą się kilka tygodni) wraz z kosiarką do koszenia grobli, zbiorniki do transportu wewnętrznego ryb odkupione

okazyjnie od GR „Wójcza”, koparka z odzysku i duma gospodarza (zaprezentowało wykształcenie techniczne!), czyli własnoręcznie zaprojektowana i wykonana łódź wraz przednimi grabiami i kosiarką do koszenia stawowej roślinności. Niestety, z tego podwórka do nowoczesnego gospodarstwa droga wciąż jeszcze daleka.

- Uda się nam na pewno. Możemy się umówić za kilka lat, wtedy wszystko będzie już jasne – w głosie Aleksandra Orszulaka słychać mocną motywację. Pod okiem ojca zaliczył dobrą szkołę rybaczenia. Dziś ma zapal i głowę pełną pomysłów, z którymi zresztą na bieżąco dzieli się z tatą. Jedzie na cmentarz, opowiada o tym, co wydarzyło się na stawach, co planuje zmienić, co unowocześnić. Czy wspominał o ofercie właściciela położonego po sąsiedzku domku letniskowego z Warszawy, który chciał kupić całe gospodarstwo i proponował naprawdę dużą kwotę? No pewnie. Przecież sprzedaż ojcowizny nie wchodzi w rachubę. Za żadne pieniądze. (GK)



Własnoręcznie wykonana przez Aleksandra Orszulaka łódź wraz przednimi grabiami i kosiarką do koszenia stawowej roślinności.

## Szkiełkiem i siecią



Mirosław Kuczyński



## Tradycyjne stawy karpiove to nie tylko ryby

„W przypadku stawów karpiovcych nikt nie powinien mówić o korzystaniu ze środowiska, lecz raczej o wzajemnych harmonijnie ukształtowanych relacjach”.

Akwakultura. Cóż to takiego? Dzisiaj już trudno wśród rybaków znaleźć kogoś, komu to pojęcie jest obce. Znak czasu. Ujednolicanie pojęć i terminów dopadło także rybactwo i dzisiaj już mało kto nie kojarzy akwakultury z chowem i hodowlą ryb (choć tu i ówdzie dotyczy także innych gatunków roślin i zwierząt wodnych). Ogromne sadze morskie, klatki i sznury zawieszane w morzu, betonowe baseny, plastikowe zbiorniki, wymyślne środki techniczne. W takim zestawieniu nawet dla laika oczywistym staje się stwierdzenie, że stawianie w jednym rzędzie wymienionych obiektów akwakultury ze stawami ziemnymi typu karpiovcego jest nadużyciem i to poważnym.

Mowa tutaj nie tylko o stosowanych zagęszczeniach, gdzie w stawie karpiovcym ryby dysponują komfortem dostępności wielu metrów kwadratowych dna dla pojedynczych osobników, czy rodzajem stosowanych pasz, wśród których dla karpia dominuje nieprzetworzone ziarno zbóż, zwykle lokalnie produkowanych. Mowa przede wszystkim o wyjątkowej, wzajemnej relacji stawów i środowiska naturalnego, która nie ogranicza się jedynie do korzystania z wody. Wpisane w naturalny roczny rytm hydrologiczny stawy, korzystając z chwilowego wiosennego przyboru wód rzecznych napełniają swe misy, oddając wodę w okresie jesiennego deficytu opadów. Z kolei w okresach

gwałtownych opadów deszczu, mimo zwykle zamkniętego skrupulatnie dopływu wód rzecznych, stawy przyjmują wody opadowe, zarówno bezpośrednio z deszczem spadające na powierzchnię stawu, jak i ściągane z otaczającego terenu systemem rowów i kanałów doprowa-

dzających. Co więcej, stawy nie tylko te wody przyjmują, ale równocześnie zatrzymują, spowalniając ich spływ i zapobiegając gwałtownemu narastaniu fali powodziowej w rzekach. Czy wobec takiego obrazu ktoś może mieć wątpliwości, że stawy wodę RETENCJONUJĄ? I to retencjonują, równocześnie zatrzymując biogeny dopływające z rzek. Oczywiście, w trakcie sezonu uzupełniane są straty wody powodowane odparowaniem i infiltracją. Różny wymiar ma takie uzupełnianie, lecz zawsze zależne jest ono od charakteru gleb, na których stawy istnieją i panujących warunków pogodowych. Czy zatem stawy przyczyniają się do strat wody? Oczywiście, że nie! Woda przesiąkająca trafia na powrót do rzek, a woda odparowana uczestniczy w obiegu pary wodnej w atmosf-

rze Ziemi. Charakterystyczne dla stawów ziemnych jest jednak zjawisko skracania obiegu pary wodnej, które nie pozwala „uciekać” wodzie do wyższych warstw atmosfery, lecz „przytrzymuje” ją blisko ziemi, w otoczeniu stawów. Równoczesnym efektem wynikającym z przesiąkania wody ze stawów na zewnątrz, jest stabilizacja lokalnego poziomu wód gruntowych. Połączenie efektów parowania i infiltracji powoduje wzrost wilgotności powietrza i gleby terenów otaczających stawy, co skutkuje bujnym rozwojem szaty roślinnej, wykorzystywanej jako siedlisko, miejsce schronienia,

źródło pokarmu czy teren rozmnażania przez liczne gatunki zwierząt. Jeżeli do tego obrazu dodać błotniste dno, odstłonięte podczas jesiennych odtowów, wykorzystywane jako żerowisko i miejsce odpoczynku przez liczne stada ptaków migrujących, to nikt nie powinien w przypadku stawów karpiovcych mówić o korzystaniu ze środowiska, lecz raczej o wzajemnych harmonijnie ukształtowanych relacjach. Właśnie wzajemnych, gdzie każda ze stron, która w jakimś obszarze korzysta, w innym rekompensuje to z naddatkiem. Niezrozumienie czy niechęć akceptacji prezentowanych faktów i brak wyobraźni mogą unicestwić ten unikalny obszar zrównoważonej obecności człowieka w krajobrazie przyrodniczym. Oby tak się nie stało.



W rybackich stawach można spotkać różne gatunki zwierząt. Wiele z nich jest pod ochroną. | Fot: Janusz Preuhs

# Wdzięczna sztuka łączenia pokoleń

„Jak słyszę: „Dorota, ale było fajnie”, to serce mi rośnie. Tak jest za każdym razem, gdy widzę, że ta lokalna integracja międzypokoleniowa jest faktem, że naprawdę działa”.

**Rozmowa z Dorotą Grucą, prezes Fundacji Wspólnota Wielopokoleniowa w Pacanowie.**

## ■ Ta wielopokoleniowość w nazwie nie jest przypadkiem...

Na wielopokoleniowości opiera się cała idea fundacji. Ja jestem prezesem, córka Żaneta wiceprezesem, syn Emil przewodniczącym rady, a więc można powiedzieć, że jest to fundacja rodzinna. Z drugiej strony uczestnikami wszelkiego rodzaju naszych działań - spotkań, wycieczek, kursów i szkoleń są osoby w różnym wieku, starsi i młodszy, ale też rodzice z dziećmi, dziadkowie z wnuczkami. I działa to na zasadzie wymiany. Na przykład starsi dzielą się wiedzą na temat realiów życia w Pacanowie podczas drugiej wojny światowej, młodszy zaś przybliżają świat komputerów. Korzystają obie strony.

## ■ I rzeczywiście jest zapotrzebowanie na taką międzypokoleniową wymianę?

Pochodzę z Pacanowa, tu mieszkają moi rodzice, znam wielu mieszkańców gminy. Zauważyłam, że ludzie, którzy kiedyś byli bardzo aktywni, i to nie tylko zawodowo, coraz częściej zamykają się w swoich domach, coraz rzadziej spotykają z innymi, coraz mniej z sobą rozmawiają. Starłam się dociec, dlaczego tak się dzieje. Kwestia jest, oczywiście, złożona, ale dowiedziałam się, że ludzie ci tęsknią za dawnymi spotkaniami na ławkach, rozmowami, zabawami. Narzekali, że brakuje im tej wzajemnej komunikacji. Nie wiedzą na przykład, że bliski sąsiad od kilku tygodni jest chory, że ktoś się przeprowadził, ktoś ożenił a ktoś inny umarł. Mieszkańcy Pacanowa po prostu pozamykali się w sobie.

## ■ I pomyślała Pani, że warto, by znów się otworzyli?

Tak. No bo przecież mogliby się spotykać w jakimś neutralnym miejscu, rozmawiać, poznawać wzajemnie, przy okazji uczyć czegoś nowego. Dwa lata temu przedyskutowałam sprawę z mężem i dziećmi i postanowiliśmy, że będziemy organizować takie spotkania.

## ■ Ruszała Pani na nieznaną gruntu...

Dlatego chciałam się jak najlepiej do tego przygotować. Syn wydrukował zaproszenia, starałam się dotrzeć z nimi do jak największej liczby mieszkańców Pacanowa. Pomógł też wójt, który nieodpłatnie udostępnił salę w



Dorota Gruca z mężem Grzegorzem oraz dziećmi - Żanetą i Emilem. | Fot: Jarosław Czerwiński

Urzędzie Gminy, w której mieliśmy się spotkać.

## ■ I udało się?

Ci, którzy wcześniej reagowali najbardziej emocjonalnie i na których liczyłam najbardziej, nie dotarli. Przyszły 24 osoby - sympatyczne, ciekawe świata, normalne. Długo rozmawialiśmy o tym, jak te nasze spotkania miałyby wyglądać. Postanowiliśmy jedno, że będą się odbywały cyklicznie, jak msza w kościele, tyle że w środę po południu.

## ■ A tematy?

Zakładałam, że każde spotkanie będzie miało jakiś temat, a podsuwać go będą sami miesz-

kańcy. Jeśli będą się chcieli spotkać z kimś mądrym, na przykład prawnikiem, który mógłby wyjaśnić jakieś nurtujące ich kwestie, to ja postaram się kogoś takiego ściągnąć. Niestety, nie przewidziałam, że grupa potrzebuje czasu na integrację. Niby wszyscy są miejscowi, znają się, a jednak z tą współpracą, inicjatywą, propozycjami nie było tak, jak myślałam.

## ■ Jak Pani z tego wybrnęła?

Sięgnęłam do sprawdzonych tematów: dyskusja na temat historii Pacanowa okazała się strzałem w dziesiątkę. Nie było osoby, która by się nie zaangażowała. Jedną z uczestniczek, liczącą wówczas 85 lat, tak barwnie opowiadała o czasach swojej młodości w Pa-

canowie - a były to lata wojenne - że wszyscy słuchali z wypiekami na twarzy. Włączył się też mój tata, który przypomniał dobrze znaną w naszej rodzinie historię. Chodziło o to, że w czasie wojny z kolegami zdobyli jakiś materiał wybuchowy i wysadzili wielki głaz. No i tata mówi: „Nawet nie wiem, skąd wzięłam ten materiał wybuchowy”. Na to z sali odzywa się mój wujek: „Jak to nie wiesz, przecież kupiłeś go ode mnie za portfelik podkówkę”. Śmiechu było co niemiara, bo dzięki spotkaniu udało się dotożyć nowy szczegół do starej opowieści.

## ■ A jak grupa się już zintegrowała, to...

To usłyszałam, że bardzo, ale to naprawdę bardzo by chciała wyjechać na jakąś wycieczkę. Przez przypadek dowiedziałam się, że jako grupa nieformalna mamy możliwość zdobycia funduszy w Stowarzyszeniu Integracji i Rozwoju w Kielcach. Przygotowaliśmy więc projekt spotkań tematycznych, który nazwaliśmy „Ach, Kieleckie, jakie cudne!” i ruszyliśmy. Chcieliśmy pokazać mieszkańcom Pacanowa, że blisko nas, w sąsiedztwie są naprawdę miejsca wręcz cudne. Odwiedziliśmy pałac w Kurozwękach, zwiedziliśmy Sandomierz. Ludzie byli zachwyceni, wielu z nich nigdy tam nie było.

## ■ A Pani?

Ja doszłam do wniosku, że trzeba tę działalność ubrać w jakieś ramy prawne, by mieć choćby większe możliwości zdobycia pieniędzy. Fundacja non profit, i to fundacja rodzinna, wydała mi się najlepszym rozwiązaniem, choć od razu pojawiły się też głosy, że pewnie myślę o jakichś korzyściach właśnie dla swojej rodziny. To jednak mnie nie powstrzymało.

## ■ Rzeczywiście było łatwiej o fundusze?

Przygotowaliśmy drugi projekt i dalej zwiędziliśmy Świętokrzyskie. Wycieczki po okolicy stały się hitem. Jak brakowało pieniędzy, uczestnicy naszych spotkań robili zrzutkę, a wójt udostępnił nam gminny autobus.

## ■ Spotkania też cieszą się taką popularnością?

W przedostatnim uczestniczyło 27 osób, ale

bywa, że przyjdzie osiem. Wiadomo, różnie się układa, ale jest coraz lepiej. Jedna pani rozpoczęła pracę popołudniami, więc nie może się z nami spotykać, ale pilnie śledzi w Internecie - bo tam na bieżąco mój syn Emil zamieszcza relacje ze spotkań - czym się zajmujemy. Inna trafiła do szpitala, a więc podczas spotkania wspólnie dzwoniliśmy do niej z życzeniami powrotu do zdrowia. Po prostu zżyliśmy się z sobą, można powiedzieć, że staliśmy się jedną wielką rodziną.

## ■ I z propozycjami tematów nie ma już problemów?

Żadnych. Często podpowiada je życie. Gdy policja tworzyła mapę zagrożeń w powiecie buskim, to gościliśmy panią komendant, która tłumaczyła m.in. jak nie dać się oszukać przez fałszywego wnuczka. Ale mieliśmy też cykl spotkań pod hasłem „Poznajmy się”. Zapraszaaliśmy na nie niektórych przedstawicieli działających na terenie naszej gminy 29 stowarzyszeń, którzy opowiadali o swojej działalności. Były też zajęcia fotograficzne, komputerowe w zaprzyjaźnionym Europejskim Centrum Bajki, oczywiście nie mogło zabraknąć spotkania przy choince i tańców.

## ■ No to tylko brakuje zajęć sportowych...

Były - wzięliśmy udział w turnieju gry w kręgle, który odbywał się w Połańcu. W tym przypadku

musiałam naprawdę mocno się wykaazać, by przekonać niektóre starsze osoby do założenia dresu i wzięcia udziału w rywalizacji. Przecież one nigdy nie grały w kręgle! A tymczasem okazało się, że o mały włos byśmy te zawody wygrali.

## ■ Radość pewnie była ogromna?

Wszyscy się cieszyli, a ja chyba najbardziej. Jak słyszałam: „Dorota, ale było fajnie”, to serce mi rośnie. Tak jest za każdym razem, gdy widzę, że ta lokalna integracja międzypokoleniowa jest faktem, że naprawdę działa. Pokazaliśmy, że można mieć swoje obowiązki, rodzinę, koty, psa i robić coś dla innych. A jednocześnie dla siebie. (GK)



Zorganizowane przez fundację ubiegłoroczne spotkanie opłatkowe. | Fot. Emil Gruca



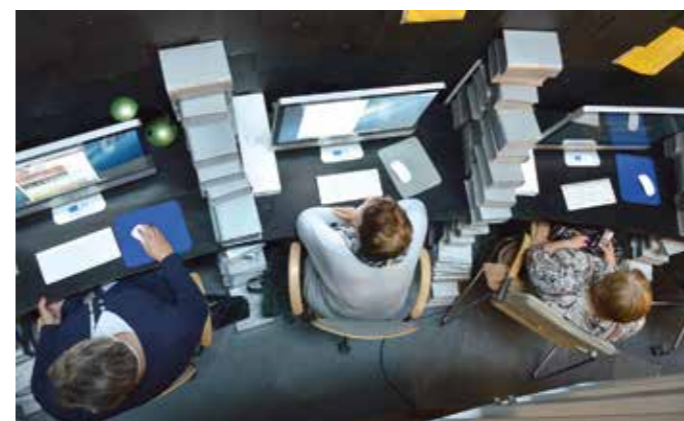
Niedawny turniej bowlingowy wciąż jest żywo komentowany. Na zdjęciu obok: warsztaty fotograficzne. | Fot. Emil Gruca



## Praca z ludźmi to cały jej świat

■ Dorota Gruca jest masażystką, instruktorką sportu osób niepełnosprawnych, pracuje jako asystent osoby niepełnosprawnej w prowadzonym przez Zgromadzenie Sióstr Albertynek Domu Pomocy Społecznej w Stupi kolo Pacanowa. Podkreśla, że praca z ludźmi to cały jej świat i nie zamieniłaby jej na żadną inną.

■ Ciekawe relacje ze spotkań prowadzonych przez Fundację Wspólnota Wielopokoleniowa można znaleźć na Facebooku ([www.facebook.com/wspolnotawielopokoleniowa](http://www.facebook.com/wspolnotawielopokoleniowa)). Emil, 25-letni syn Doroty Grucy, który jest fotografikiem a zarazem czynnym uczestnikiem spotkań, zamieszcza tam fotki i krótkie filmy wideo.



Zajęcia komputerowe w Europejskim Centrum Bajki cieszyły się sporym zainteresowaniem. Po prawej: kadr z wycieczki do „Skamieniałego Miasta”. | Fot. Emil Gruca





# Na deszcz i słońce, czyli **czary na basenie**

„Czy po odzyskaniu praw miejskich w Stopnicy żyje się lepiej? Na pewno zysaliśmy prestiżowo, bo jesteśmy, po Busku-Zdroju, drugim miastem w powiecie”.

Rozmowa z **Mirosławem Rajtarem**, zastępcą burmistrza Miasta i Gminy Stopnica.

## ■ Od stycznia 2015 roku Stopnica znów ma prawa miejskie. Czy w mieście ludziom żyje się lepiej?

Prawa miejskie zostały Stopnicy zabrane na mocy ukazu carskiego Aleksandra II – była to kara za udział mieszkańców w powstaniu styczniowym. Udało się je odzyskać po 145 latach. A czy teraz żyje się lepiej? Na pewno zysaliśmy prestiżowo, bo jesteśmy, po Busku-Zdroju, drugim miastem w powiecie. Zysaliśmy też promocyjnie – o zmianie wielokrotnie informowały ogólnopolskie media, o Stopnicy było więc głośno, a nie musieliśmy wydać na to ani złotówki. Nie było przy tym żadnych negatywnych skutków. Podatki zostały na tym samym poziomie, wciąż mamy jeden wspólny herb dla miasta i gminy. Po prostu przywróciliśmy rangę naszej miejscowości.

## ■ Miejscowości, dodajmy, mocno związane z królem Kazimierzem Wielkim...

Rzeczywiście król czuł duży sentyment do Stopnicy. Ponoć bywał tutaj dość często. To z jego polecenia wybudowano u nas kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła, jeden z kilku kościołów ekspicyjnych, będących królewską pokutą za zamordowanie ks. Marcina Baryczki. Kazimierz Wielki kazał też wybudować w Stopnicy zamek, w którym obecnie mieści się Gminne Centrum Kultury. Gmina Stopnica należy zresztą do Stowarzyszenia Miast Króla Kazimierza Wielkiego.

## ■ Czy to jakoś przekłada się na zwiększone zainteresowanie turystów?

Z naszych analiz wynika, że jak najbardziej. Mamy bardzo dobre położenie między znanymi w Polsce gminami: Buskiem-Zdrojem, Solcem-Zdrojem i Pacanowem. Nasz burmistrz żartuje często, że jesteśmy takimi „Międzyzdrojami”. No i mocno stawiamy na zabytki – mam na myśli przede wszystkim wspomniany już kościół, klasztor Księża Sercanów, w którym pochowana jest matka Jana Chryzostoma Paska, a być może i sam pamiętnikarz – a także na kulturę i sport. W latach 2007–2015 w te dwa ostatnie obszary sporo zainwestowaliśmy.

## ■ W co konkretnie?

Głównie w wizytówkę naszego miasta i gminy, czyli położony na ponad siedmiu hektarach kompleks rekreacyjno-sportowy, na którym znajdują



Mirosław Rajtar: - Mamy bardzo dobre położenie między znanymi w Polsce gminami: Buskiem-Zdrojem, Solcem-Zdrojem i Pacanowem. Nasz burmistrz żartuje często, że jesteśmy takimi „Międzyzdrojami”.  
| Fot. Jarosław Czerwiński

się m.in. różnego typu boiska, korty, skatepark, miasteczko ruchu drogowego, no i, oczywiście, basen ze zjeżdżalnią – nasza największa duma. Do użytku został oddany w 2014 roku, a w ubiegłym dodaliśmy mobilne zadaszenie.

## ■ To chyba rzadko spotykane rozwiązanie...

Jedynie takie w Polsce. Generalnie basen jest odkryty, a jak zanoszą się na deszcz, to jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki – w naszym przypadku jest to zwykły przycisk – nad nieckę nasuwa się zadaszenie. I dalej można korzystać z uroków letniego wypoczynku. Takie wielofunkcyjne rozwiązania stają się zresztą naszą specjalnością. Na przykład poliuretanowe boisko zimą w łatwy sposób zmienia się w lodowisko, z którego w ubiegłym sezonie skorzystało ponad 6 tys. osób.



Basen w Stopnicy jest odkryty, a gdy zanoszą się na deszcz, nad nieckę nasuwa się zadaszenie. | Fot. UMIG Stopnica

## ■ W co teraz gmina będzie inwestować?

W kolejnej perspektywie finansowej mamy trzy priorytety. Pierwszy ma skutkować spadkiem bezrobocia, a opiera się na rozwoju przedsiębiorczości – chcemy stworzyć uzbrojone tereny inwestycyjne, włączyć je do specjalnej strefy ekonomicznej i zabiegać o inwestorów. Drugi ma charakter społeczny i edukacyjny – w pobliżu obiektów szkolnych i kompleksu rekreacyjno-sportowego zamierzamy wybudować nowe przedszkole. Trzecia kwestia dotyczy rolników z naszej gminy. Chcielibyśmy, by powstał u nas inkubator przetwórstwa rolnego, miejsce, w które gospodarze przyjeżdżaliby z owocami, a infrastruktura wybudowana przez gminę pozwalałaby je przetwarzać np. na dżemy, soki, kompoty. Widzimy, że ze strony rolników jest spore zainteresowanie, a nam nie brakuje determinacji. **(GK)**



Stowarzyszenie „Żabieckie Powiślanki” zrzęsa 15 pań, którym nie brakuje poczucia humoru, energii i pomysłów. | Zdjęcia: Jarosław Czerwiński

## Wyborny **smak** żabieckich **gał**

Gospodynie z Żabca koło Pacanowa dobrze wiedzą, jaka siła tkwi w lokalnej tradycji.

Sięgają do starych, czasem nieco zapomnianych przepisów i tworzą kulinarne rarytasy.

Sztandarowe dzieło to, oczywiście, żabieckie gały, czyli duże ziemniaczane kluski o charakterystycznym kształcie przypominającym gałkę oczną. Kluski z ponadstuletnią tradycją, które w czasach, gdy mięso trafiało na stół tylko w niedziele, były podstawą diety tutejszych mieszkańców. W każdym żabieckim domu za tymi kluskami przepadały dzieci i dorośli, a prawdziwy sezon na gały zaczynał się jesienią, wraz z rozpoczęciem wykopków. Dawniej kopanie ziemniaków mobilizowało całą wieś, ludzie przenosili się z pola na pole, a kolejne gospodynie, by wyżywić pomocników, gotowały wielkie gary gał.

### Tajemnica tkwi w prostocie

- Zajmowały się tym nasze prababce, babcie, mamy, więc teraz i my gotujemy, choć ziemniaki każdy zbiera już sam – mówi Teresa Banach, przewodnicząca zrzęszającej 15 pań stowarzyszenia „Żabieckie Powiślanki”, które doszło do wniosku, że warto podzielić się z Polakami tym kulinarnym dobrodziejstwem przodków. Tym bardziej, że przygotowanie



Żabieckie gały (na zdjęciu widać też sodziaki) zachwycają i smakoszy, i jurorów najróżniejszych konkursów.

klusek nie jest skomplikowane: wystarczą starte ziemniaki surowe, trochę gotowanych, jajko, mąka, no i jeszcze coś do okraszenia – boczek albo słonina. I chyba w tej prostocie tkwi tajemnica niesamowitego smaku.

Jako jedni z pierwszych mogli o tym przekonać się mieszkańcy Buska-Zdroju i kuracjusze, którzy pojawili się na odbywającym się tam w 2012 roku „Festiwalu Smaków”. Gospodynie przyznają, że efekt je zaskoczył. Przy stoisku żabieckiego stowarzyszenia przez cały czas było tłoczno, gały zniknęły z talerzy w błyskawicznym tempie, a słów pochwał było co niemiara. To właśnie wtedy żabieckie gały zostały wyróżnione jako potrawa regionalna i wpisane do „Pamiętnika kulinarnego Poniądzia i Powiśla”. Kolejny sukces miał jeszcze większą rangę. W 2013 roku marszałek województwa świętokrzyskiego Adam Jarubas przyznał żabieckim gałom „Laur Tradycji”, wpisując je jednocześnie na listę produktów tradycyjnych.

Gospodynie z Żabca nie zamierzają jednak spocząć na laurach. Coraz śmieiej sięgają do kulinarnego dziedzictwa, przywołując te



najlepsze smaki z dzieciństwa. Pączki ziemniaczane z powodzeniem rywalizują z gałami i robią furorę na każdym festynie. Tak samo sodziaki (do zwykłego ciasta dodaje się sodę, maślanę i wolno zarabia) - placki, które niegdyś piekło się na fajerkach, czyli blacie węglowej kuchni. Dziś takich pieców już prawie nie ma, ale pomysłowe gospodynie wymyśliły, że zastąpić je może dziurkowana blaszka, którą kładzie się na kuchenkę gazową. Sodziaki smakują dokładnie tak samo, a najlepiej, gdy są jeszcze gorące i posmarowane własnej roboty masłem.

- Przygotowujemy też bigos, żurek, pierogi, młode ziemniaki podawane z zsiadłym mlekiem i koperkiem oraz wiele, wiele innych potraw, naszych tradycyjnych – smacznych i zdrowych – zapewnia Zofia Wieczorek ze stowarzyszenia „Żabieckie Powiślanki”.

### Z czego leczą nalewki?

Na suto zastawionym wiejskim stole nie może zabraknąć też czegoś mocniejszego. I tu również daje o sobie znać tradycja, bo przecież nalewki wytwarzano się w Żabcu „od zawsze”. Miętowa, żurawinowa, z kwiatu czarnego bzu cieszą się dziś największą popularnością. Oprócz niezaprzeczalnych walorów smakowych, mają ponoć również właściwości lecznicze. A z czego leczą w szczególności?

- Ze złudzeń – odpowiada żartem Teresa Banach, która wraz z mężem zgłębiła świat nalewek. – Ale mój tato święcie w to wierzył, stosował naleweczkę regularnie i na zdrowie nie narzekał. A że dożył 90 lat, to tak coraz częściej sobie myślę, że w tych dawnych przekazach o zdrowotności tych trunków jakaś prawda być musi. **(GK)**

## Przychodzi rybak do prawnika



Michał Janowski,  
radca prawny



## Cudzoziemiec nie kupi, a czy Polak sprzeda?

Sprawdzamy, jakie skutki dla rybaków niosą nowe przepisy regulujące handel ziemią

Sejm RP 14 kwietnia br. przyjął budzącą liczne kontrowersje ustawę o wstrzymaniu sprzedaży nieruchomości Zasobu Własności Rolnej Skarbu Państwa oraz o zmianie niektórych ustaw (Dz. U. z 2016 r., poz. 585; dalej: u.w.s.n.). Wbrew swojej nazwie, najdalej idące zmiany wprowadzono do ustawy z dnia 11 kwietnia 2003 r. o kształtowaniu ustroju rolnego (Dz. U. z 2012 r., poz. 803 ze zm., dalej u.k.u.r.). Jakie konsekwencje niosą nowe przepisy dla rybaków?

Druga z przywołanych ustaw reguluje w znacznej mierze kwestie przenoszenia własności ziemi rolnej. Co do zasady „nabywcą nieruchomości rolnej może być wyłącznie rolnik indywidualny” (art. 2a ust. 1 u.k.u.r.), czyli ten, kto będąc jego właścicielem (użytkownikiem wieczystym, samoistnym posiadaczem lub dzierżawcą) osobiście prowadzi gospodarstwo rolne, posiada kwalifikacje rolnicze i co najmniej od 5 lat zamieszkuje w gminie, w której znajduje się gospodarstwo (art. 6 u.k.u.r.). Tak określony krąg podmiotów obejmuje rzecz jasna osoby prowadzące gospodarstwa rybackie, jednak obiektywnie rzecz biorąc, jest niezwykle wąski.

### Duży margines uznaniowości

Ustawa przewiduje od tego wyliczenia wyjątki – wymóg statusu rolnika indywidualnego nie jest wymagany przy dziedziczeniu, sprzedaży osobie bliskiej oraz współmałżonkowi rolnika indywidualnego (o ile nieruchomość wchodzi w skład wspólności małżeńskiej; art. 2a ust. 1 oraz ust. 3 u.k.u.r.). Omawianych przepisów nie stosuje się również do nieruchomości mniejszych niż 0,3 ha (art. 1a ust. 2 u.k.u.r.) a także: gruntów rolnych zabudowanych nie większych niż 0,5 ha zajętych pod budynki

oraz nieruchomości rolnych przeznaczonych w decyzjach o warunkach zabudowy na cele nierolnicze – według stanu na dzień 30 kwietnia 2016 r. (art. 11 u.w.s.z.).

W sytuacji, kiedy nabywcą miałyby zostać osoba niespełniająca tych wymogów, niezbędna jest wydawana w formie decyzji administracyjnej zgoda prezesa Agencji Nieruchomości Rolnych. Wydając decyzję, prezes agencji sprawdza jednak, czy nie była możliwa sprzedaż osobie posiadającej status rolnika, czy potencjalny nabywca daje rękojmię należytego wykonywania działalności rolniczej i czy na skutek transakcji nie dojdzie do nadmiernej koncentracji gruntów rolnych. Szczególnie duży margines uznaniowości daje drugi z wymienionych warunków. W przypadku, kiedy z wnioskiem do Agencji zwraca się nie zbywca, a nabywca, ustawa nakłada na niego dodatkowo wymóg posiadania wykształcenia rolniczego oraz zobowiązania się do zamieszkiwania i osobistego prowadzenia działalności rolniczej przez okres 5 lat (art. 2a ust. 4 u.k.u.r.). Niewyrażenie zgody na zawarcie transakcji może skutkować wnioskiem zbywcy, który obliguje Agencję do „złożenia oświadczenia o nabyciu nieruchomości rolnej za zapłatą równowartości odpowiadającej jej wartości rynkowej określonej przez agencję” (art. 2a ust. 4 u.k.u.r.). Oznacza to, że jeśli agencja zablokuje umowę sprzedaży nieruchomości, sprzedającemu przysługuje prawo żądania, by agencja odkupiła od niego przedmiotową nieruchomość.

Ponadto nabywcę zobowiązuje się do osobistego wykonywania działalności rolniczej przez 10 lat, w którym to okresie nieruchomości rolnej nie może zbyć ani oddać w posiadanie innym podmiotom. W wyjątkowych sytuacjach, kiedy konieczność przeniesienia

własności „wynika z przyczyn losowych, niezależnych od nabywcy”, zgodę na taką czynność musi wyrazić sąd (art. 2b u.k.u.r.). Sankcją w przypadku złamania tego przepisu jest przejście przedmiotowej nieruchomości na rzecz Skarbu Państwa (art. 9 ust. 3 u.k.u.r.). Agencji Nieruchomości Rolnych na bazie znowelizowanych przepisów przysługuje także prawo pierwokupu nieruchomości (przy umowach sprzedaży; art. 3 ust. 4 u.k.u.r.) oraz prawo złożenia oświadczenia o nabyciu nieruchomości (przy innych podstawach prawnych; art. 4 u.k.u.r.).

### Cena będzie spadać?

We wszystkich przypadkach kwestią sporną pozostaje jednak kwota odkupu – biorąc pod uwagę ograniczenia nakładane na obrót ziemią rolną, część komentatorów sugeruje, że faktyczna wartość nieruchomości rolnej będzie spadać. Wskazuje się także na wpływ spadku realnej wartości nieruchomości rolnej na konieczność uzyskania dodatkowych zabezpieczeń (poza hipoteką) dla nowych, ale także już istniejących kredytów bankowych.

Nowe przepisy, które weszły w życie 30 kwietnia br. w zamiśle chronić miały polską ziemię przed masowym wykupem przez cudzoziemców – 1 maja kończył się bowiem „okres ochronny” związany z 10-leciem wejścia Polski do Unii Europejskiej. Z treści wprowadzonych unormowań wynikają jednak daleko idące ograniczenia dla właścicieli i uprawnienia dla organów państwowych. W związku z tym dość liczne były głosy o potrzebie zaskarżenia wprowadzanych przepisów do Trybunału Konstytucyjnego czy Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

Współpraca: Paweł **Szczepański**

## Prosto z sieci

### Gorąca wiosna, panie ministrze!

Dzięki ministrowi środowiska tegoroczna wiosna, niezależnie od aury, okazała się dla rybaków bardzo gorąca. A jednak część hodowców wierzy w swoją przyszłość skoro w maju ok. 30 gospodarstw zadeklarowało stosowanie Kodeksu Dobrych Praktyk Rybackich (więcej na [www.pankarprybaczy.pl](http://www.pankarprybaczy.pl)).



Jeszcze w czerwcu rząd zaproponuje nowe stawki za wodę. Chodzi o opłaty, które mają być naliczane niektórym producentom rolnym i właścicielom stawów rybnych. Nowe - znaczy wielokrotnie niższe od zaproponowanych w projekcie ustawy. Rybacy, którzy mają płacić za wodę,

wciąż protestują. Pikiety rybacy organizują od połowy maja. Wcześniej przed resortem środowiska - teraz Urzędem Rady Ministrów. Wszystko przez fiasko rozmów w sprawie opłat za wodę.

<http://www.tvp.pl/informacje-rolnicze>



Opłaty doprowadzą do likwidacji większości gospodarstw rybackich.

Jak mówi ichtiolog z Polskiej Akademii Nauk w Gołyszu dr Henryk Białowąs, opłaty doprowadzą do likwidacji większości gospodarstw rybackich w Polsce, co przełoży się na wzrost cen karpia. Naukowiec ocenia, że po wprowadzeniu planowanych zmian, karp w handlu detalicznym musiałby kosztować co najmniej dwa razy więcej niż dziś... [www.polskieradio.pl](http://www.polskieradio.pl)

(Z.Sz.)

Reklama

OFERUJEMY PEŁNOWARTOŚCIOWE PASZE DLA RYB POLSKIEGO PRODUCENTA

**Granum**  
animal nutrition

Ekologiczna filozofia żywienia zwierząt

KONTAKT: Wojciech Szramek  
✉ [biuro@rybyszramek.pl](mailto:biuro@rybyszramek.pl)  
☎ tel. 506 144 833

Zapraszamy do zapoznania się ze szczegółami oferty na [www.rybyszramek.pl](http://www.rybyszramek.pl)

GOSPODARSTWO RYBACKIE  
**SZRAMEK**

MIESZANKA PASZOWA UZUPELNIAJĄCA

# POLKARP

GRANULAT DO ŻYWIENIA KARPI



## Mieszanka paszowa uzupełniająca

w żywieniu karpia w chowie stawowym.  
Utrzymuje wysokie tempo wzrostu ryb,  
zwiększa ich odporność i kondycję,  
umożliwia uzyskanie karpia  
o doskonałych walorach smakowych mięsa.



Granulat Polkarp konfekcjonowany  
jest w workach 25 kg, paleta 750 kg.

W zależności od rocznika ryby oferujemy pasze  
o średnicy granul:

- 2,5 mm narybek,
- 3,5 mm kroczek,
- 4,2 mm karp konsumpcyjny.

**PODSTAWOWYM KOMPONENTEM  
JEST MAKUCH Z NASION RZEPAKU**



Zakłady Tłuszczowe „Bielmar” Sp. z o.o.  
ul. Sempolowskiej 63, 43-300 Bielsko-Biała  
t. 33/ 81 98 358-359  
f. 33/ 81 98 366  
e. makuch@bielmar.com.pl  
www.bielmar.com.pl



FIRMA GOSPODARCZO — HANDLOWA AGRIA SP. Z O.O., 33-100 Tarnów, ul. Warsztatowa 5  
tel./fax (14) 621 88 21, tel. (14) 621 88 22, tel. kom. 604 428 783  
www.agria.pl • e-mail: biuro@agria.pl



## WAPNO TLENKOWE (PALONE)

mielone i w bryłach o zawartości CaO 70-90% produkcji  TRUSKAWICA

wyjątkowo skuteczne w:

- podnoszeniu żyzności stawu,
- poprawie warunków sanitarnych w okresie sezonu hodowlanego,
- dezynfekcji dna stawowego po odtowach,

pełne dostawy (24-27 ton) – luzem, w big-bagach  
(ok. 1 tona) w workach: 20, 25, 40, 50 kg  
(paleta 1 tona).

DOSTAWY KURIERSKIE  
każda ilość (na paletach)

Oferowane wapno jest najwyższej  
jakości, bez domieszki wapna  
węglanowego, a jakość potwierdzona  
stosownym atestem.

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY

www.agria.pl

